



Budapestre vonatkozó újságcikkek

Osztályozás

Tárgy

308

Hely

Idő

"1939"

Személy

Helvécium

Szerző: *S. L.*

Cím: *Budapest nie zmienił się*

wiele „jó van!”

Forrás: *Kurjer Poranny*

Warszawa

(Hely)

1939 jul 18.

(Idő)

(Köt. v. füz.)

(Oldal)

Budapest nie zmienił się wiele

JÓ VAN!

OD SPECJALNEGO KORESPONDENTA „KURJERA PORANNEGO“

Budapest, w lipcu. Cudzoziemca przybywającego po raz pierwszy do pięknego kraju naszych węgierskich przyjaciół, uderza słuchowo przede wszystkim słowo „igen“, będące do pewnego stopnia zewnętrznym wyrazem węgierskiej uprzejmości.

Mnie, jako rzadkiego, ale od wielu lat gościa Królestwa Węgier zaprawowały tym razem często powtarzane słowa „jó van“ — czyli „dobrze jest“! — Dobrze, w porządku!

Czy istotnie jest dobrze? Kategoriecznie twierdzę, że rzeczywiście **jó van!** Nasi kochani sąsiedzi mają logiczne, faktyczne i życiowe prawo często powtarzać te słowa. Ponieważ zaś tezy postawione nawet w felietonie, powinno się udowodnić, przeto... maszerujemy!

Od Warszawy do Budy i Pesztu od urzędników celnych, ludzi skądinąd na całym szerokim świecie twardych, dziwnie wścibskich i ciękawych, poprzez dyrektora hotelu

kolegów dziennikarzy Węgrów i wielu przypadkowych rozmówców — aż do królewsko-węgierskich dygnitarzy. Przespacerujemy się po „ulicach“ i „terach“ (ulicach i placach), — obejrzymy sklepy, restauracje i kawiarnie.

Zobaczycie, Szanowni Czytelnicy, że w Magyarország jest **jó van!**

Zacznę nie tyle **ab ovo**, ile **ab a-via**. Tym razem bowiem leciałem włoskim samolotem Warszawa — Budapeszt — Rzym. Pierwszorzędnie, choć bardzo wysoko. Z jedną tylko przykrością: nie wolno palić!

Drzemiałem w wygodnym fotelu. Rozbudziło mnie rzucanie, zresztą ani silne, ani długotrwałe. W nagrodę mieliśmy cudowne widoki, już węgierskie. Przepełniona panorama gór i wzgórz, pokrytych soczystą zielenią lasów, zielone zbocza i łąki, poprzerzynane srebrnymi wstęgami rzek. Tu i ówdzie mniejsze i większe białe plamy wsi, miasteczek i miast.

Ładujemy gładko, przyjemnie, bez wstrząsów i podrygiwań.

Kontrola celna.

Przynoszą walizy. „Proszę otworzyć“... Wykonuję polecenie ze strachem przed przewróceniem mozolnej pracy zapakowania. „Proszę o paszport“... Podaję. Momentalnie obaj urzędnicy uśmiechają się... Lengyel! (Polak!).

Uprzejme ukłony... „Dziękujemy bardzo. Może pan zamknąć!“

— Proszę o jednoosobowy pokój — mówię w hotelu.

— Bardzo żalujemy, ale mamy tylko dwuosobowy, 18 pengő.

Wręczam dyrektorowi hotelu mój paszport, mówiąc:

— Może za kilka godzin zwolnię się jednoosobowy?

— Ach! Lengyel! Ależ oczywiście! Służymy! Dla Polaków musi się znaleźć. Prosimy zostawić walizy na parę godzin. Wieczorem zwolnię dla pana jednoosobowy pokój.

— W jakiej cenie będzie?

— 9 pengő, ale dla pana, jako Polaka, 6 pengő.

— Köszönöm szépen (dziękuję bardzo) — odpowiadam.

Tak zwana „gielda dziennikarska“ w kawiarni „Hangli“. Przy długim stole, założonym gęsto pismami, siedzi ośmiu panów. Sześciu Węgrów, dwóch Anglików.

Wprowadza mnie i przedstawia kolega Polak. Przywitanie serdeczne. Ogromne zainteresowanie. Zasypują mnie pytaniami:

— Prosto z Warszawy? Cóż z wojną? Co mówi Warszawa? Jaki nastrój w ostatnich dniach?

Odpowiadam, zgodnie z rzeczywistością, żeśmy silni, zwarci, gotowi. Że nikt i nic nas nie zastraszy. Że wojny nie chcemy, ale jesteśmy na nią zdecydowani i przygotowani. Że im większe jest napięcie, tym jesteśmy spokojniejsi. Że pracuje cały naród normalnie... życie biegnie nor-

malnie... że nic nas nie wytrąci z równowagi.

— Brawo, brawo — potakują z uznaniem. — Tego spodziewaliśmy się, my Węgrzy, po was, Polakach. Tak, tak. Duży naród, mocny naród z Was. I armię macie wysokiej klasy. Jó van!

Rozmawiam z osobistością, zbliżoną do czynników urzędowych.

— A więc pan świeżo przybył do nas z ramienia „Kurjera Porannego“. Oczywiście znam, wiem. Jestem przekonany, że będzie się pan u nas dobrze czuł, bo przyjaźń naszych narodów jest nie tylko tradycyjna, ale istotna, szczerą i głęboką. Zobaczy pan to, odczuje ją pan na każdym kroku.

— Już odczułem, proszę pana. Od pierwszej chwili.

— Bardzo się cieszę. Skorzystam z okazji naszej rozmowy i opowiem panu dwa fakty, potwierdzające moje twierdzenie i pana odczucie.

Pod koniec zeszłego roku w jednym z naszych gimnazjów, w V klasie, nauczyciel dał jako temat wypracowania szkolnego: „Jaki naród i dlaczego kocham najbardziej po swoim narodzie?“

Czy pan wie, jak wypadła odpowiedź? Olbrzymia większość uczniów, chłopców 15-letnich, opowiedziała się w gorących słowach za Polską i Polakami. Reszta za Italią. Czyż to nie charakterystyczne? Któż im wpoił sentyment dla Polski? Oczywiście rodzina i szkoła.

Fakt drugi: Przed kilkoma tygodniami jeden z naszych urzędujących ministrów przemawiał na wielkim zgromadzeniu w dużym mieście, przed bardzo licznym audytorium, złożonym z przedstawicieli inteligencji. Gdy zaczął mówić o stosunku Węgier do Rzeszy — odezwało się kilka braw i kilka okrzyków „Eljen”.

Gdy rzucił słowo „Italia” — cała sala biła brawa, krzycząc „Eljen”.

Wreszcie nazwa „Polska” wywołała tak spontaniczną i długotrwałą manifestację, huragan oklasków i okrzyków „Eljen”, iż prezydium zgromadzenia nie mogło przez dłuższy czas opanować sali.



Sytuacja gospodarcza Królestwa Węgier uległa znacznej poprawie w

ostatnich miesiącach dzięki odzyskanym obszarom, posiadającym niezbędne dla życia gospodarczego surowce. Nie jest ona mimo to lekka, lecz nie z powodu czy to braków zasadniczych bogactw, czy też błędnej polityki gospodarczej, lecz z przyczyn geopolitycznych.

Ten moment decyduje, z konieczności, w wielu zasadniczych wypadkach, o linii kierunkowej rządu węgierskiego tak w sensie ekonomicznym, jak i politycznym. Nie decyduje jednak o sentymencie, ani o opinii społeczeństwa, która, mimo wszystko, ma swoją olbrzymią wagę i wpływa na kwestie rozstrzygające o bytciu i przyszłości narodu i państwa.

Przybywając za granicę, szczególnie po latach nieobecności w danym mieście, mimo woli jest się nastawionym na obserwację z dwójki punktu widzenia: po pierwsze, jakie zmiany zaszły od ostatniej bytności, po drugie (i to chyba w jeszcze większym stopniu), jakie są różnice zewnętrzne i wewnętrzne między tym, co jest tutaj, a u nas. Oczywiście głębokość i wszechstronność obserwacji zależy od indywidualności zwiedzającego etrangerera.

Bądźmy, na dziś, powierzchowni. Popatrzmy na powłokę zewnętrzną.

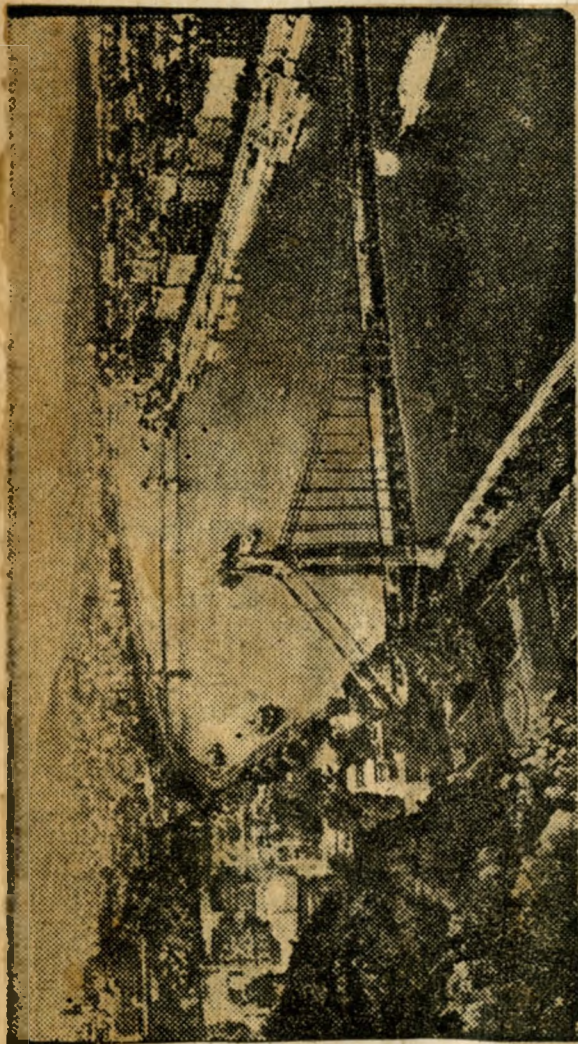
Buda zmieniła się nie wiele. Peszt, w śródmieściu, też w niewielkim stopniu. Za to peryferie pięknie i mądrze rozbudowane. Czysto, obszernie, porządnie, dostatnio i spokojnie. W dwóch słowach: **Jó van!**

Sklepy pełne towaru, i to towaru pierwszorzędnego i taniego. Jedzenia w bród. Szczególnie nęcące są owoce. Wystarczy powiedzieć, iż kilogram najplekniejszych brzoskwiń kosztuje między 50 — 70 fillerów, czyli tyleż plus minus naszych groszy.

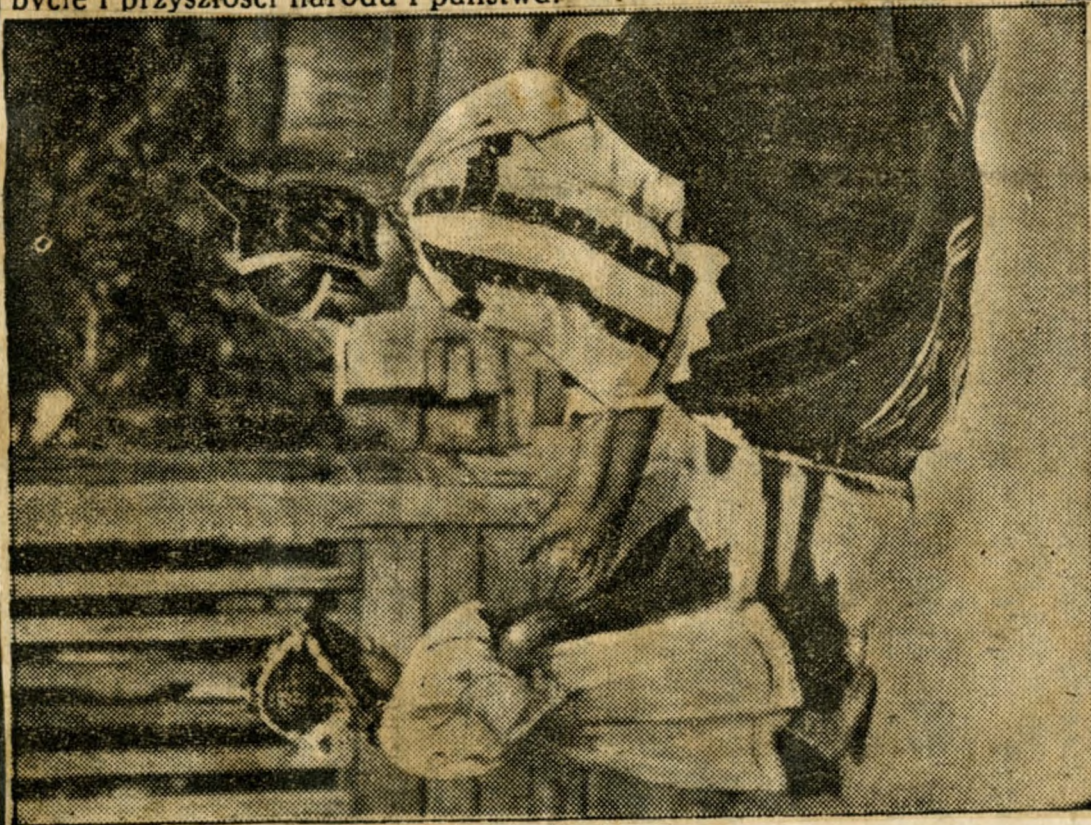
Kobiety węgierskie są, jak zawsze, piękne, pełne wdzięku i zgrabności. Pod tym względem więc nic się nie zmieniło. Tyle tylko, iż zamiast dawnych piękności, są nowe młode piękności. No i te młode są nowomodnie (lecz nie przesadnie) prześlicznie ubrane.

Po prostu: **Jó van!**

S. L.



Mosty nad Dunajem.
(Do artykułu obok).



Wiesniaczka węgierska z dzieckiem.